GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 19. III. 1939 **Redaguje Komitet** **Rok XLVI. Nr. 12.**

Treść numeru:

TĘSKNOTA ZA JEDNOŚCIĄ

Niejednokrotnie notowaliśmy już objawy tęsknoty za jednością w świecie chrześcijańskim. Wyrazami tej tęsknoty są i encykliki papieskie w tej sprawie, i ruch anglo-katolicki, i niemiecka liga „Una Sancta", skupiająca katolików i protestantów do wspólnych modłów za sprawę jedności; wyrazem tej tęsknoty są nawet konferencje, zjazdy, ligi, porozumienia pomiędzy samymi wyznaniami protestanckimi, czy przyjaźnie ortodoksyjno-anglikańskie itp.

Ale najdobitniej i najwszechstronniej ta tęsknota objawiła się po śmierci Piusa XI i po wyborze Piusa XII. Kto przeglądał prasę światową: protestancką, anglikańską, prawosławną z tego czasu, ten odnosił wrażenie, że nie ma tu się do czynienia tylko z reportażami, sprawozdaniami, obiektywnymi omawianiami wydarzeń, lecz że odłączone, poważnione i rozprószone dzieci jednego niegdyś Kościoła, zachowały w głębi swych serc jakiś instynkt jedności, każący im w nieuznawanym rozumowo Papieżu — widzieć wspólnego ojca. Stało się coś podobnego, co dzieje się w rozbitej i poważnionej rodzinie: śmierć ojca wstrząsa duchowo nawet dziećmi, które opuściły dom rodzicielski z głośnym trzaśnięciem drzwiami i postanowieniem: Nigdy tam nie wrócę!

Okoliczności zewnętrzne składają się zaś tak, że i rozum każe iść za głosem serca, szukać dróg do pojednania.

To wszystko sprawia, że my, którzy żyjemy w epoce przełomów, których oczy patrzą na rzeczy niezwykłe i niespodziewane, możemy przeżyć jeszcze jedną chwilę uniesienia i to najwyższego: chwilę zjednoczenia się Kościołów chrześcijańskich.

Wiedeńska „Schönere Zukunft" ogłasza dwa niezmiernie charakterystyczne wynurzenia: pastora R. J. Lortzing'a z Göttingen i dr Waltera Schubart'a, profesora uniwersytetu w Rydze.

Pierwszy z nich pisze: Coraz mocniej utrwala się przeświadczenie, iż dzisiejsze rozbicie wśród chrześcijan sprzeciwia się woli Chrystusa i jest zgorszeniem dla niewiernych. W tych warunkach wybór nowego papieża nie jest już sprawą wewnętrzną samych katolików, lecz jest sprawą obchodzącą nas wszystkich. Wszyscy musimy się o to modlić, by nowowybrany Papież miał ducha swego wielkiego Poprzednika, jego daleko sięgający wzrok i prawdziwie ojcowskie serce dla wszystkich.

Dr Schubart znowu zwraca uwagę na to, że uczuciowe pojednanie się między prawosławiem a katolicyzmem nastąpiło na Sołówkach i w więzieniach bolszewickich, a duchowe zrozumienie się Wschodu z Zachodem — przez emigrację rosyjską i przez studia katolików nad kulturą i religią Wschodu. Grunt więc do zjednoczenia się częściowo już przygotowany, reszta zależy od rozsądku Wschodu i wyrozumiałości Zachodu. Są objawy, iż obie strony w swych najszlachetniejszych przedstawicielach w tym kierunku zmierzają. Zwłaszcza przekształcanie się zewnętrznej działalności Kościoła w duchu św. Franciszka z Asyżu, musi pociągać ku sobie miękką a szeroką duszę słowiańską.

— —

Poruszenie, jakie wywołała w świecie śmierć jednego papieża a wybór drugiego — unaocznił dotychczasowym wrogom papiestwa, czym jest ta instytucja. Rozwichrzenie ideowe i moralne świata katolickiego wzbudziło tęsknotę u niekatolików za „opoką" dla doktryny i etosu. Wybór Piusa XII i jego serdeczne słowa do wszystkich ludzi dobrej woli — wzbudziły: Nadzieję.

Miscelanea

Pierwszy obowiązek.

Na pierwszym miejscu idą obowiązki twoje wobec narodu własnego. Zdrowy pokarm ciała i ducha, ty masz mu dać. A ponieważ dusza żydowska zatruwa pokarm narodu twego, zatruwa ducha jego, dlatego ty musisz naród swój oddzielić od tej duszy, dlatego ty siebie musisz wyrwać spod jej wpływów. To się „należy“ Polsce od ciebie. To jest powinnością. A postulatem tej powinności to — ghetto i bojkot. Ghetto nie tylko fizyczne, ale i nade wszystko duchowe i bojkot nie tylko materialny, ile nade wszystko moralny *(„Sodalis Marianus“).*

Duch czasu.

— Co to za człowiek?—zapytałem o miejscowego proboszcza.

— Owszem, niezły... Ale z duchem czasu nie idzie—odpowiedziano mi,—występuje przeciw dzisiejszym strojom, wspólnemu plażowaniu, domaga się ścisłego przestrzegania postów.. i naraża się tylko na kompromitację, bo go nie słuchają...

Co to jest „duch czasu“?

To jest duch nieśmiertelny. Istnieje dzisiaj, jak był wczoraj i będzie po wiekach. Wydaje się młody, a jest ogromnie stary, bo ma niespożytą moc odmładzania się.

Treść jego jest zawsze ta sama, a tylko zmieniają się formy zewnętrzne, w których się przejawia.

A treścią tą jest bunt. przeciw wszelkim więzom, które dusza usiłuje nałożyć ciału, wołanie o najpełniejszą wolność dla elementarnych instynktów i popędów natury ludzkiej, o wyzwolenie w człowieku tego wszystkiego, co ujarzmiła w nim w ciągu wieków religia, kultura.

Więc bunt przeciw nierozerwalności małżeństwa, przeciw rygorom postów, przeciw pokucie za spełnione winy, — wołanie o prawo wolnej miłości, o świadome macierzyństwo...

I choć ta treść jest, odkąd świat istnieje, zawsze jedna i ta sama — i taka uboga, — to jednak „duch czasu“ dzięki swej nieśmiertelnej zdolności odmładzania się, przystosowywania do zmiennych form życia, jawi się każdemu pokoleniu w postaci nowej, świeżej, kuszącej, w postaci zwiastuna lepszego, radosnego, promiennego jutra.

Są kapłani, — niemało ich jest, — którzy trwożą się tym buntem, ustępują wobec terroru.

Są i tacy, którzy sami ulegają pod-

Eucharystia a doskonałość chrześcijańska

(Dokończenie).

Nie jest rzeczą słabego oka ludzkiego stwierdzać wewnętrzny wzrost dusz, śledzić doświadczalnie tajemnicze działanie środków łaski. Wiemy przecież, jak łatwo niewierność i mechaniczna powierzchowność wyrządza szkodę nawet rzeczy najświętszej. Siły moralne pozwalają najwyżej w rzeczach wielkich rozpoznać poniekąd ich ślady. Któż np. mógłby zaprzeczyć, że dla gminy chrześcijańskiej, dla parafii, przyjmowanie Sakramentów, uprawiane według zasad prawdziwego duszpasterstwa, daje miarę chrześcijańskiego ducha, moralnej czystości, braterskiej zgody, które panują w jej łonie? Któż chciałby przeczyć, że nasze zakony i stowarzyszenia miłosierne ten religijny i moralny idealizm, który podziwia nawet świat wdzięcznie lub niechętnie, czerpią przede wszystkim ze związku wewnętrznego ze świętą Ofiarą i z Sakramentami! A patrzmy na świętych Kościoła naszego, którzy nie tylko co do swej osoby byli ludźmi najczystszymi i prowadzącymi życie najbardziej wewnętrzne, ale którzy nawet są promiennymi, historycznymi wcieleniami ducha Chrystusowego, czyż nie znajdujemy ich wszystkich zgromadzonych w kornym hołdzie około eucharystycznego tronu łaski, jak to wskazuje nieśmiertelne arcydzieło Rafaela?

Właśnie w naszych czasach Kościół w szczególny sposób zaprasza usilnie do gorliwego przyjmowania Komunii św. Nie oczekuje tego, żeby przez to większość chrześcijan wzniosła się do nadzwyczajnej cudownej świętości. Ale nie jest też zadowolony owym najniższym stopniem doskonałości, która nie dąży do niczego wyższego, jak tylko do zachowania stanu łaski, niczego innego się nie lęka, jak tylko grzechu śmiertelnego. Jest średnia doskonałość życia chrześcijańskiego, do której wszyscy wznieść się powinniśmy, nie dlatego, żeby zadziwiających ofiar i dzieł dokonywać, ale dlatego, żeby wszystko, co czynimy, działo się w sposób doskonały, aby cała istność nasza była Bogu poświęcona. Ten sposób myślenia schodzi się praktycznie z poważnym, żywotnym i dobrym zamiarem usunięcia grzechów powszednich. Ważny dekret Piusa X z dnia 20 grudnia 1905 r. mówi o przystępujących często do Stołu Pańskiego, że ich celem powinno być „ściślejsze przez miłość połączenie się z Bogiem i zwalczanie swych słabości i błędów“. Jedno i drugie jest w gruncie rzeczy zgodne: postęp miłości i unikanie grzechów powszednich. Jest to najbardziej wewnętrzną istotą miłości, by stale wzrastać i przenikać swym duchem wszelkie działanie, religię i służbę światu, pracę i odpoczynek. Ta dążność znajduje zadowolenie, dopóki moralny porządek w działaniu jest zachowany. Ale najlżejszy nieporządek moralny przeszkadza temu wzrostowi, wstrzymuje miłujące poruszenie duszy ku Bogu. W taki sposób grzech powszedni nie jest wprawdzie żadnym kontrastem miłości, lecz zastojem i martwym punktem w jej rozwoju.

Teraz więc rozumiemy także, w jaki sposób przyjęcie Najświętszego Sakramentu uwalnia od grzechu powszedniego. Św. Tomasz spostrzega charakterystyczną łaskę Komunii św. w tym, że ona miłość ku Bogu aktualnie pobudza i podnosi. To rozpalenie się miłości przezwycięża owe martwe punkty, leczy małe rany duszy i osłabia płomień gorączki złej pożądliwości. Jakiejś właściwej pokuty, jakiegoś nawrócenia i rozgrzeszenia nie potrzeba tu, jak przy grzechu ciężkim; życie łaski pozostało tu we wnętrzu osobowości i samo może wydzielić z wewnątrz materie chorobowe przez silniejsze uderzenie pulsu. Jakże wiele jest cielesnych skaleczeń i stanów niemocy, które bez wdania się lekarza, bez lekarstw szczególnych dają się wyleczyć przez to, że wzmoże się życie ogólne organizmu wskutek posilnego pożywienia, ruchu i rozrywek. Również i w Komunii św. jest pokarm lecz-

niczy: wdzięczna, rzetelna miłość, która wywołuje wszelkie siły szlachetne naszej istoty, uzupełnia szczególne akty pokuty.

Czyni się zapewne katolickiej ascezie zarzut, że zwraca uwagę na grzechy z nader skrupulatną troską i przez to tamuje to wielkie poruszenie, tę stanowczą radość twórczą w życiu moralnym. Bez wątpienia bywa dosyć dusz, które przez trwożne spojrzenie wstecz na swoje błędy pozbawiają się skupienia ducha, ochoty i siły do postępu. Wielu chrześcijan naszych czasów o tkliwym umyśle ma żywe i skrupulatne uczucie dla niezgodności swej istoty, dla rozdwojenia między otwartym dążeniem ku Bogu, a małymi sprzeniewierzeniami życia codziennego. Ale czyż nie słyszeliśmy, że asceza kościelna w swoich przedstawicielach najbardziej miarodajnych nie prowadzi żadną miarą do hipochondrycznego względu na szczegóły, lecz raczej przez ogólnie zbawczy środek Komunii św. i rozpalenia się miłości pragnie przemilczeć tysiączne marności i słabości? Cóż jest bardziej wyrazistym i pewniejszym nad miłość ku Bogu? co bardziej uspokajającym i bardziej radosnym nad bliskość Zbawiciela naszego? Widzimy niekiedy, jak człowiek w zasadzie szlachetny, ale niezadowolony, zmysłowy, opieszały zmienia się niespodziewanie, gdy dostanie jakieś wielkie zajęcie, gdy go przywiąże jakaś porządna robota, gdy go pochwyci jakaś szlachetna, ludzka ochota. A z drugiej strony, jakże często dziś słyszymy, że mężczyźni wykształceni, a szczególnie kobiety wykształcone skarżą się na brak wzruszającej treści życia, jakiejś „wielkiej miłości“, nie z samolubstwa i próżności, jak zapewniają, lecz ponieważ szukają jakiejś silniejszej podpory moralnej, pociechy w samotności, jakiegoś widoku słonecznego w rozpaczy i ciemności! Jakże szczęśliwi są wtedy owi, którzy rozumieją słowa Chrystusa i wierzą w nie: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście utrapieni i uciemiężeni, a ja was pokrzepię“.

Tak jest! doświadczenie niezliczonych mężów i niewiast potwierdza to, że Chrystus jest największą miłością ludzkości, jest lekarzem, pocieszycielem, bohaterskim kierownikiem tych wszystkich, którzy usłyszeli w sobie wołanie do doskonałości, ale bezradnie i bałamutnie szukają drogi, lub przy wychodzeniu do góry potykają się i tracą odwagę. O tym, że Chrystus należy i jak należy do całej ludzkości, poucza nas Ewangelia i historia powszechna; a to, że należy i jak należy do duszy poszczególnej jako osobisty Przyjaciel i Zbawiciel, to nigdzie tak wspaniale i jasno nie występuje przed nami, jak w Komunii św. Przy tym biblijne zjawienie się Pana, Jego wysokie, święte postępowanie, Jego słowo świat poruszające, Jego dzieło świat zbawiające nie bywa w cień spychane, nie! lecz występuje bezpośrednio blisko nas, błyszczy w świetle najjaśniejszym, ponieważ przychodzi do nas On sam, Król wieków! Jego bosko-człowiecza Świętość, tak wzniosła, a tak pokorna, tak surowa, a tak łagodna pochyla się ku nam, aby nas podnieść do góry. Jego słowo tak zagrzewające i tak pocieszające nie przenika do nas stłumione z oddali tysiącletniej, ono w duszy naszej rozbrzmiewa poufnie; Jego ofiara zbawcza, Jego miłość wspaniałomyślna i płomienna nie siedzą na tronie tam w górze, na Golgocie i na Ołtarzu niebieskim, — szeptom i pokusom „ducha czasu“, albo dają się omotać subtelnej nieraz sofisterii i dialektyce jego wyznawców...

A przyświeca temu zawsze jedna myśl, jedna troska: trzeba nieco pofolgować, — oczywista w rzeczach nieistotnych, aby struny nie przeciągnąć, wpływu nie postradać, a jawne odstępstwa nie narazić się...

Fatalne złudzenie!

Nie ma takiego ustępstwa, które mogłoby zadowolić „ducha czasu“! Uzyskawszy jedno, umacnia się dzięki niemu, by z tej nowej pozycji ponawiać niestrudzone a coraz silniejsze ataki o nowe ustępstwa, o dalsze zdobycze. I tak będzie ciągle.

Jest tylko jeden sposób, by go zadowolić: zejść mu z drogi, pozostawić mu nieograniczone niczym pole działania... zniknąć.

Ale to jest równoznaczne z wyzwoleniem ludzkiego zwierzęcia.

Ów proboszcz może niewłaściwą obrał drogę, może nietakt jaki popełnił.

Ale idzie w kierunku, po linii jedynie właściwej i celowej: walki z „duchem czasu“.

Tylko na tej linii, — bezwzględności i nieprzejednania, — rozwój, rozkwit, moc i zwycięstwo Kościoła.

(Z „Rozważań“ St. Kasznicy).

„Dynamizm“ i robota.

Tak się jakoś przyjęło, że mianem człowieka twórczego chrzci się tego, który się szasta, błyska piorunami słów to tu, to tam; zadziwia śmiałością inicjatywy na wszystkich odcinkach, wszędzie jest, zawsze się znajdzie, by zaakcentować, że tworzy i działa. Tych hałasujących źrebców na zielonej łące życia znamy już dobrze. I właśnie od nich lecą na głowy ludzi spokojnych, rzetelnie pracowitych, gorące słowa grzmiące o dynamiźmie, aktywności, rozpędzie twórczym, szaleństwie czynu. No i z czasem typ pędziwiatra społecznego staje się modny, uznany, poszukiwany. Nic to, że żadnej roboty nie wykona doskonale, że wiele spraw

stoi jego urokiem, jego szumem i powiatową chwałą. „Robota społeczna“ idzie. Czasem kończy się odznaczeniem, a czasem... kratkami. Bywało, rozmaicie bywało.

. . . .

Nasza robota społeczno - organizacyjna niech zawsze będzie wolna od szumu, wrzawy, reklamiarstwa, niech będzie podobna zawsze do twardej, żmudnej, upornej orki chłopa, nigdy zaś niech nie przypomina budy „nośpłata“ jeżdżącego z jarmarku na jarmark. Bo nasze sprawy zbyt są wielkie, by nimi potrząsać od parady. Robiąc sumiennie swoje, spełniając twarde obowiązki organizacyjne w duchu pokoju i pewności zwycięstwa, uchronimy się przed fanfaronadą i tromtadracją działaczy świątecznych. A okazji do działania nie brak.

(„Siewca“).

Głos sumienia.

Chicagowski „Dziennik Zjednoczenia“ zamieszcza następujący list, który nadesłano do Redakcji:

„Szanowni Panowie Redaktorzy i Anonserzy!

Prosimy nie psuć naszych dzieci, przez radio i gazety. Na polskich godzinach radiowych są śpiewane brudne, piosenki miłosne, a w prasie nawołują na filmy o złodziejach, zbrodniarzach, o cudzołożnikach. Brudy wyciągacie i rzucacie na nasze dzieci, żeby je zabić. Nie możemy w żaden sposób dzieci dobrze wychować. Dzieci siedzą przy aparacie i z wielkim zajęciem słuchają i zaraz to naśladują. Wy zgorszyciele jesteście podobni do moronów, gdyż posyłacie nasze dzieci polskie tysiącami do więzień i na krzesła elektryczne na pieczenie. Kto jest temu winien? Czy nie anonserzy i redaktorzy morońskich powieści?

Tych powinno się do więzień pakować, młodzież jest niewinna. Wy Panowie! polskiej mowy używacie na takie brudy i hańbę tylko przynosicie narodowości polskiej.

Zgorszyciel jest mordercą bez miecza. *Stroskana matka*“.

Casus moralis

Jeszcze „error communis“.

Między moralistami a kanonistami zaczynają rodzić się kwasy i drobne utarczki. Wielu z nowoczesnych moralistów (Zeiger, Tillmann, Jurgensmeier) zarzuca kanonistom, iż wprowadzili do teologii moralnej niezdro-

one żyją ustawicznie w Ofierze naszych ołtarzy jako potężne wezwanie do myślenia wzniosłego i ofiarnego: „Jako mnie posłał żyjący Ojciec i ja żyję dla Ojca; a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie“ (Jan VI, 58).

Nic dziwnego, że w takiej bliskości Boga, życie moralne otrzymuje nowy polot, że na tej „świętej górze“ pierś się podnosi, krew płynie raźniej i pełniej poprzez żyły, a serce wzmacnia się do wielkich dzieł w służbie Chrystusa! Nie dziw, że i my także w takich chwilach, jak niegdyś Paweł przed Damaszkiem, wstrząśnieni padamy na ziemię, a zawstydzeni i na duchu zarazem podniesieni pytamy: „Panie! co chcesz, abym uczynił“? — że i my także podnosimy się z ziemi, aby pójść i nieść imię Jezusa przed króle i narody, albo dla chwały Chrystusa cierpieć obelgi, albo w usłużnej miłości braterskiej stać się wszystkim dla wszystkich!

Oby Przenajświętszy Sakrament okazywał się dla nas coraz bardziej jako najszlachetniejszy, najmocniejszy i najsłodszy środek uświęcenia i tym sposobem aby się spełniła modlitwa boskiego Kapłana Wielkiego: „Aza nie ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno, a iżby poznał świat, żeś Ty mnie posłał i umiłowałeś je, jakoś i mnie umiłował“ (Jan XVI, 19, 23). *Prof. Franciszek Walczak.*

Akcja Katolicka a potrzeby chwili obecnej

Ciekawe uwagi tyczące się rozwoju Stowarzyszeń Młodzieży katol. kreśli w Pamiętnikach bezrobotnych młody robotnik ze Śląska. Podaję je (z zachowaniem oryginalnej pisowni) jako wstęp do tych paru uwag, którymi chcę się z Czytelnikami podzielić.

„W naszej wiosce zostało także naówczas zawiązane i do dziś dnia istniejące tak zwane „Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej“ wraz z kółkiem amatorskiem, którego także byłem członkiem a nawet zostałem za gospodarza tegoż Stowarzyszenia do wydziału wybranem.

Za przewodniczącego obraliśmy byłego tutejszego księdza proboszcza.

Wkładkę miesięczną uchwaliliśmy na jedną koronę miesięcznie. Urządziliśmy więc miesięczne zebrania w naszym lokalu wynajątym u tutejszego organisty. Na zebraniach tych odbywały się przez przewodniczącego t. j. przez księdza proboszcza różne religijne odczyty. Z początku uczęszczała spora liczba członków na takie miesięczne zebrania, lecz później coraz to mniej. Bo te ciągle religijne tylko odczyty, już się naprawdę każdemu z nas trochę sprzykrzyły.

Na jednym z zebrań miesięcznych, wyraził ksiądz proboszcz swoje zdziwienie nad powolnem odłączaniem się członków od naszego związku. Wtedy to wystąpiłem i poprosiłem przewodniczącego o głos wyjaśniając powód oziębłości naszych członków.

Między innem, przedstawiłem przewodniczącemu mój projekt. Powiedziałem, że na przytrzymanie członków i na przyciągnięcie reszty młodzieży nie należącej dotychczas do związku jest jeden tylko sposób: Tem sposobem jest to, aby na zebraniach, nie tylko same religijne odczyty urządzano, lecz aby także oprócz nich były urządzane różne gry i niewinne zabawy. Reszta obecnych członków na zebraniu przyznała mi słuszność.

W krótkim też czasie, zakupiliśmy do gry, szachy i domino i zaczęli my teraz prawie co niedzielę po południowem nabożeństwie urządzać różne zabawy jak: rzucanie piłką, gimnastykę, przeskakiwanie itp.

I w rzeczywistości członków zaczęło powoli przybywać ku wielkiej radości księdza proboszcza.

Urządzaliśmy także przedstawienia amatorskie, z których czysty dochód powiększał także stan związkowej kasy.

Oprócz tego mamy także w naszej wiosce jeszcze jedną a to bardzo pożyteczną rzecz a tą jest nasza „Czytelnia wraz z kółkiem rolniczem", jedna z najstarszych na Śląsku.

Tej to czytelni byłem i jestem do dnia dzisiejszego wiernym członkiem".

Mamy tu przedstawione dwa pierwsze etapy rozwoju niezmiernie zasłużonej organizacji. O jej dynamiźmie i sile można było przekonać się naocznie podczas ostatniego zlotu na Jasnej Górze. Każdy to zrozumie, że organizacja ta jako żywa komórka musi się stale rozwijać, aby odpowiadać życiu i jego potrzebom, inaczej by zamarła i nie spełniała swego zadania. A tymczasem potrzeby dnia zmieniają się szybko jak w kalejdoskopie i odpowiednio do tego zmieniają się i zadania organizacji, a więc z początku wystarczało samo uświadamianie, akcja religijna, potem z konieczności do tego doszła akcja świetlicowo-oświatowa, następnie czas wewnętrznej organizacji stowarzyszeń i trud wyrabiania i kształtowania typu świadomego swych celów i zadań katolika.

Dziś należy pomyśleć o dalszym etapie rozwojowym organizacji, o ścisłe związanie tej organizacji z życiem codziennym. Chodzi o wykorzystanie dynamizmu organizacji i wprzągnięcie jej do niezmiernie ważnej pracy: usuwania bolączek naszego życia społecznego, zakładania zrębów pod jego rozwój moralny i materialny.

Zarówno wśród samych druhów i druhen jak i młodzieży niestowarzyszonej jest wielu co by mogli w organizacji pracować, być jej oddanymi członkami przez całe życie, tylko nie stać ich na ten luksus — są bezrobotnymi lub wegetują prowadząc żywot „niegodny człowieka" według określenia Ojca świętego.

Czy może tak zasłużona i dysponująca taką siłą organizacja patrzeć na to, jak ich braci i siostry demoralizuje głód, nędza i bezczynność?

Czy można tłómaczyć się, że to do celów organizacji nie należy? Że od tego jest państwo, samorząd itd.? Albo tym, że nie wolno tej organizacji wiązać z czymś lub uniezależniać od czego? Naturalnie ani wiązać, ani uzależniać nie można, tylko się zaopiekować i pomóc potrzebującym, co jest obowiązkiem każdego katolika, a w szczególności członka tak szlachetnej organizacji i jej samej jako takiej. Nie możemy wszystkiego zwalać na bary państwa lub starszego społeczeństwa. Może tu i powinna najwięcej dokonać inicjatywa prywatna, a przede wszystkim organizacja, która ma swoje ambasady w każdej wsi, mieście i miasteczku — tych 300 tysięcy najlepszej młodzieży o płomiennych sercach i hartownej woli i ich Światłych Przewodników. Nie będzie to żadna polityka, ani też szukanie jakichś nowych zastrzyków. Jest to potrzeba. Paląca konieczność, w obec której nas stawia nieubłagana rzeczywistość.

Sąsiedzi już wiele pod tym względem robią. Bo wiedzą jakie mogą być skutki zaniedbania tego zagadnienia. Niemcy przed rokiem 1933 mieli olbrzymie roczniki bezrobotnej młodzieży w wieku od 20—30 lat. Nikt tą młodzieżą się nie zainteresował. Szła samopas nie znajdując ani pracy, ani zrozumienia dla swej tragedii. Korzystała więc z zapomóg, rozleniwiała się, demoralizowała się. A tymczasem rząd regulował wartość marki, załatwiał wą kazuistykę, prawniczą formalistykę, sztywność pojęciową. (Patrz artykuł ks. A. Wilod'a: „Nowe kierunki w teologii moralnej". „Gaz. Kość." nr 36, r. 1938). Kanonista znowu A. Toso pisze w „Jus Pontificum" (fasc. III. 1938): „maximae iuris nostri calamitates a theologia morali semper proveniant".

Objawiło się to i w sporze o „error communis". Spór ten nie jest w „Gazecie Kościelnej" czymś oryginalnym. Przypadek (casus) z nr 8, 1939, G. K. oparty był na wywodach włoskiego czasopisma „Perfice munus!", odpowiedź zaś O. W. Zmarz'a jest echem artykułu pt. „De errore communi ad normam can. 209", zamieszczonego we wspomnianym zeszycie „Jus Pontificium".

Nie mam zamiaru pchać się między uczonych i rozstrzygać wątpliwości, ale na powagi naukowe można znaleźć inne powagi. Tak jest i w tym wypadku. I ja więc coś wyczytałem, a mianowicie, że Bucceroni, Wernz, Oietti, Vermeersch — są zdania:

„ad errorem communem constituendum, necesse non est ut multi *de facto errent,* sed sufficit ut ex adiunctis multi *in errorem adduci possint;* seu aliis verbis: non requiritur *factum* erroris ex parte multorum (error communis de *facto),* sed satis est *fundamentum* huiusmodi erroris (error communis de iure), ita ut plures in errorem, *attentis circumstantiis, necessario inducantur*" (Ibidem).

Jakoś mi logika tych wywodów bardziej przemawia do przekonania, niż prawnicze uzasadnienia A. Toso i o. Zmarza. *Szperacz.*

Pastoralia

Chrystocentryczne nauczanie.

Prof. Gesualdo Nosengo wygłosił w „Studium Christi" (Rzym) ciekawy wykład z dziedziny psychologii młodzieży. Według prelegenta młody człowiek do religii ustosunkowuje się przeważnie uczuciowo, kierując się sympatiami i antysympatiami. Ponieważ zaś wiara i łaska budują na naturze, dlatego w wykształceniu religijnym jako centrum wszystkiego

powinno się postawić jaśniejącą postać żywego Chrystusa, która musi podbić młode serca. „Cechy, jakie szczególnie pociągać będą młodzież ku Chrystusowi, to jego czystość i męskość charakteru, otwartość i prawdomowność, oddanie się biednym i cierpiącym, heroizm jego nauki i życia. Porwie też ku sobie serca młodych Chrystus jako zwycięzca nad grzechem i śmiercią, jako triumfujący władca świata, który „zwyciężył świat“. Należy też w katechezie mocno podkreślać, że wszelkie walki, jakie chrześcijanin ma stoczyć ze światem, sobą i szatanem, muszą być na wzór Chrystusowy uwieńczone zwycięstwem. W szkole średniej, gdzie katecheta musi się trzymać przepisanego planu, powinien tak operować materiałem, by zawsze postać Chrystusa występowała przed oczyma duszy młodzieży wyraziście i żywo“. Da to się uczynić przy każdym przedmiocie z dziedziny nauczania religijnego. Prof. Nosengo tak grupuje chrystocentrycznie materiał naukowy szkół średnich: 1. Przygotowanie ludzkości do przyjścia Chrystusa (stworzenie, grzech pierworodny, grzech aniołów, patriarchowie, prorocy, Jan Chrzciciel, Maryja); 2. Narodzenie i życie Chrystusa na ziemi (objawienie, odkupienie, założenie Kościoła itd.); 3. Chrystus jako centrum ludzkiego życia (ewangelie, nauka wiary, nakazy moralne, łaska, sakramenta, liturgia); 4. Chrystus jako centrum dziejów świata (rozszerzenie się Kościoła, znaczenie chrystianizmu dla narodów, zawodów i stanów itd.). „Ważnym jest nade wszystko i to, by młodym ludziom stale wykazywać, że każdy człowiek— czy chce, czy nie chce — w każdej swojej myśli, w każdym swoim działaniu i zaniedbaniu rozstrzyga za lub przeciw Chrystusowi“. Krótko mówiąc, należy młodzieży okazać Chrystusa konkretnie, życiowo i wszechstronnie, oraz jej ducha i jej całe życie związać z tym Chrystusem, by Chrystus w sercach tej młodzieży panował, a w woli jej i czynach zwyciężał (*„Schönere Zukunft“*).

„Kazania radiowe“.

Kwestia, czy kazania nadawane przez radio mają być wygłaszane w kościele, czy też w studium radiowym, jest kwestią dyskusji. Za kościołem przemawia: inny nastrój mowcy i słuchacza (wiedzącego, iż to kazanie „prawdziwe“ a nie „namiastka“). Przeciw: skrępowanie kaznodziei kościelnego mikrofonem,

doniosłe i ważne sprawy natury ogólnej. Nie uratowało to jednak kraju przed rewolucją. I inaczej być nie mogło.

Rozumieją to dzisiejsi władcy i przede wszystkim starają się dać pracę młodzieży. Niezmiernie wielkie zasługi w tym dziele mają: Dopolavoro we Włoszech i Kraft durch Freude w Niemczech. Prowadzi się tam nie tylko — jak to pisano w „Gazecie Kościelnej“ — pracę świetlicowo-oświatową, ale i fizyczno-sportową, a przede wszystkim sposobi się do rzemiosła, handlu, przemysłu. Nawet bogata Anglia, kiedy obliczyła, że przytłaczający procent bezrobotnych to niekwalifikowani — zabrała się energicznie do tępienia tej plagi, przeszkalając rocznie ponad 20 tys. bezrobotnych.

Niezmierne zasługi w tym względzie mają również kat. organizacje młodzieży belgijskiej, które od dawna już prowadzą systematyczną akcję szkolenia bezrobotnych i pośrednictwa pracy.

Wszędzie rozumieją tę prawdę, że młodzież pracująca jest elementem twórczym, bezrobotna rozkładowym.

A jak jest z tym u nas? Pisano już wiele o tych 370 tysiącach młodzieży poszukującej pracy, z których ledwie 20% znalazła ją a reszta szuka albo czeka. Kadry te z roku na rok będą większe. W roku 1936 młodzieży zdolnej do pracy było koło 6 milionów, w roku 1946 będzie koło 8 milionów. Powinniśmy być niezmiernie dumni z tego. Ale też to wkłada na społeczeństwo obowiązki.

Nie widzimy innego skutecznego środka na rozwiązanie problemu zatrudnienia tych licznych szeregów młodzieży jak dokształcanie ich fachowe i zawodowe. Ani organizacja junaków, ani jakieś inne pomysły kwestii tej nie rozwiążą. Owszem jest i to potrzebne i pożyteczne. Państwo ma obowiązek dbać o młodzież i dba, ale te same obowiązki ma i społeczeństwo i też musi tu współpracować. A tymczasem czas nagli, bo bezrobocie jest złym doradcą.

Kwestia ta nie jest zresztą u nas tak nowa. Już dawniej biedniejsza szlachta polska, nie chcąc dzielić swych niewielkich rodowych sched, wędrowała zupełnie planowo choć odruchowo na południe i na wschód, rozszerzając w ten sposób daleko granice naszego państwa, zdobywając dla kraju nowe tereny i utrwalając w nich polskość i wiarę.

Te same zadania stoją przed nami dzisiaj. Jest to kwestia ani trudniejsza, ani łatwiejsza — tylko może bardziej kosztowna — trzeba tych ludzi przygotować poprzez kwalifikacje fachowe i duchowe. A ponadto zaopiekować się nimi, przynajmniej przez pewien czas. A wtedy ten żywy materiał ludzki spełniałby niezmiernie doniosłą rolę: rozszerzałby granice naszego stanu posiadania, utrwalałby siłę i posłannictwo narodu i państwa, i mógłby odegrać wybitną rolę w odrodzeniu katolicyzmu w naszym kraju. Bo tam gdzie dzisiaj szerzy demoralizację wasrsztat żydowski, tam pracowałby rzemieślnik, kupiec, przemysłowiec — katolik.

Wcześniej czy później musimy do tego się zabrać. Więc pocóż odkładać? Czyż nie lepiej już dziś rozpocząć to systematyczne, planowe, na szeroką skalę zakrojone szkolenie i kierowanie kwalifiowanej młodzieży na południe i wschód, aby spełniać tę tradycyjną misję wobec Narodu i Kościoła?

W ten sposób dało by się młodzieży pracę, do której ona się rwie i zapoczątkowało by się niezmiernie doniosły dziejowy wysiłek ku mocarstwowości, o której wiele się mówi a tak mało się robi.

Mówiąc o tym nie wolno nam kapłanom zapominać lub lekceważyć strony moralnej zagadnienia. Tak samo jak żaden rząd nie spełni swego zadania wobec kraju, jeżeli nie rozwiąże tej najbardziej zasadniczej i podstawowej kwestii zatrudnienia bezrobotnych, tak żaden duszpasterz nie będzie miał uporządkowanej i moralnej parafii, jeżeli będzie miał u siebie

zastępy młodzieży bezczynnej, wałęsającej się z kąta w kąt, krytykującej wszystko i wszystkich i szerzącej wszędzie zamęt.

Bez współpracy Kościoła zagadnienia bezrobocia nie rozwiążemy. Ta prawda wkłada na nas nowy poważny obowiązek. Od tego zresztą Kościół nigdy się nie uchylał. Do tego zmierza ostatnia deklaracja Rady Gospodarczej Ks. Prymasa i cały silny i zdrowy ruch katolicki czerpiący siłę i natchnienie z epokowych encyklik papieża Leona XIII i Piusa XI, dla których wzorem i pobudką do tego był sam Zbawca karmiący zgłodniałe rzesze chlebem i rybami.

Więc chodzi raczej o to jak mamy tego dokonać?

Poznań (Dok. nast.) *Ks. Mieczysław Paszkiewicz.*

Potrójne »AVE«

Kazanie okolicznościowe w święto patronalne Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet — N. M. P. Zwiastowanie.

„Kwiecie moje przyniosło wspaniałe i bogate owoce“. Eccl. 24, 23.

1. Przy reorganizacji Akcji Katolickiej w kraju Najprzewielebniejszy Episkopat Polski tak samą Akcję Katolicką, jak i każdy poszczególny Związek, wchodzący w skład Akcji Katolickiej, oddał pod patronat jednego z niebian. Patronat ten miał już w sobie samym zawierać treść i wyrażać szczególne zadania i powołanie Związku. Samo z siebie się narzucało, iż ogólnej Akcji Katolickiej w Polsce winien patronować ten, który patronował narodzeniu chrześcijaństwa w Polsce. Słusznie przeto biskup i męczennik św. Wojciech patronuje dziś odrodzeniu i umocnieniu życia religijnego w kraju.

Katolicki Związek Kobiet otrzymał patronat niebieski, można powiedzieć, najszczęśliwiej i najtrafniej dobrany — a mianowicie — Patronkę Najświętszą Maryję Pannę w Jej Zwiastowaniu. Mówię — najszczęśliwiej dobrany patronat — gdyż w tym patronacie jest zawarta wszystka treść i wyrażone szczególniejsze powołanie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Cóż bowiem jest treścią Zwiastowania? Jest nim „Ave“, wypowiedziane przez Anioła. Co oznacza „Ave“? Naprzód „Ave“ oznacza to, co każde pozdrowienie — czyli zapowiedź pojednania i przywrócenia przyjaźni między Stwórcą a stworzeniem. „Ave“ oznacza dalej: wybrańswo Kobiety Maryi — i wreszcie „Ave“ głosi zapowiedź: odrodzenia ludzkości przez Kobietę - Maryję.

Czyli — powiedzmy — samo święto patronalne Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet — N. M. P. Zwiastowanie głosi i zapowiada: Kobiety katolickie są powołane wrócić dzisiejszej ludzkości Boga; „Ave“ do ludzi zbłąkanych może być dzisiaj znowu wypowiedziane przez kobietę — „Ave“ jednające, odradzające, i zwiastujące nową erę ludzkości.

Potrójne bym rozróżnił „Ave“, które kobieta może dziś zwiastować i dać ludzkości. Będzie nim — błogosławione „Ave“ religijne — wyzwalające „Ave“ społeczne — radosne i krzepiące „Ave“ kulturalne. O potrójnym „Ave“ w Wasze święto patronalne, drogie kobiety katolickie, będę dziś mówił.

2. Zastanawiałem się i biedziłem nieraz, czemu to przypisać, że nam katolikom społecznym tak ciężko idzie praca. Mamy przecież i „Rerum novarum“ i „Quadragesimo Anno“ — mieliśmy dzielnych i nie głupich działaczy i pisarzy społecznych. A jednak jakoś nie szło — żółwim krokiem szliśmy naprzód — a często praca stawała i jakby wymykała się z rąk naszych. Nie powiem, żeby praca nasza była „in vanum“ — napróżno —

na czym cierpią słuchacze bezpośredni (w kościele) — kaznodziei bowiem brakuje swobody w rozwinięciu tematu i aplikacji (krępuje się czasem i tym, że mówi nie do danej gromadki wiernych, mającej swoje indywidualne potrzeby, lecz do zbiorowości nieokreślonej). Nadto świadomość, iż mówi się równocześnie do radia, tremuje kaznodzieję, a czasem wywołuje nienaturalny patos. — Za studiem przemawia: możność specjalnego opracowania „kazania radiowego“, brak tremy (ma się kazanie napisane przed sobą), no i... możność ocenzurowania kazania. Przeciw: mimowolna a nieunikniona sztuczność tego rodzaju przemawiania, co wrażliwe ucho nawet u najlepszego kaznodziei radiowego wyczuje.

Cały problem dałoby się krótko tak streścić: Gdy kazanie „radiowe“ wygłaszane jest w kościele, tracą na tym słuchacze bezpośredni (w kościele), a zyskują pośredni (przy głośnikach). Naturalnie, o ile mówca jest dobry, bo gdy mierny, to tracą i jedni i drudzy. Gdy kazanie wygłaszane jest w studium — słuchacze radiowi tracą na nastroju, jaki się sztucznie wytworzyć nie da, lecz zyskują na treści, bo kazania radiowe są przez odpowiednich ludzi i odpowiednio do sytuacji przygotowywane. *X. F. B.*

Materialia

Sprawa świadczeń drogowych.

„Diło“ podaje:

„Najwyższy Trybunał Administracyjny. L. Rej. 4292/36.

Ks. Melnyk Iwan.

Nakazem z 1 kwietnia 1936 r. Zarząd Gminy w Kalinowie wezwał ks. Iwana Melnyka, gr.-kat. proboszcza w Brzegach, do dostarczenia tytułem świadczeń drogowych w naturze za rok 1936/37 robocizny wartości $13^3/_4$ dni ciągłych lub do uiszczenia wzamian świadczeń ekwiwalentu pieniężnego w kwocie 65 zł 5 gr. Odwołania od tego wymiaru nie uwzględnił Wydział Powiatowy w Samborze, orzeczeniem z 25 czerwca 1936 r. L. 2904/36. Rozpatrując skargę na powyższe orzeczenie Najwyższy Trybunał Administracyjny rozważył co następuje: Jak wykazuje statut o świadczeniach drogowych na rzecz gminy Dublany gromady Prusy, uchwalonej przez Radę Gminną dnia 17 marca 1936 r., wymiar świadczeń w naturze za r. 1936/37 został dokonany na podstawie art. 29—33 ust.

drogowej z dn. 10 grudnia 1920 r. o budowie i utrzymaniu dróg publicznych, poz. 32/1921, Dz. U. R. P. Lecz przepisy art. 29—33 powołanej ustawy dotyczącej świadczeń drogowych w naturze na cele budowy i utrzymania dróg gminnych, zostały w myśl postanowień art. 2 p. 1 i art. 19, ust. 1 i 2 ustawy z dn. 26. III. 1935 o świadczeniach w naturze na niektóre cele publiczne, poz. 204 Dz. U. R. P. uchylone z dn. 16 czerwca 1935 r. Jedynie wymiary świadczeń drogowych w naturze dokonane na rok 1935/6 na podstawie ustawy z dn. 10 grudnia 1920 r. w myśl postanowień § 11, rozp. Ministra Spr. Wewn. z 24. VI. 1936 r., poz. 377 Dz. U. R. P., pozostały w mocy, o ile mieściły się w ogólnej ilości świadczeń, dozwolonej ustawy z dn. 26 marca 1935 r. Gdy więc władza pozwana oparła sporny wymiar na przepisach ustawy, która w okresie wymiarowym już nie obowiązywała, Najwyższy Trybunał Administracyjny uchylił zaskarżone orzeczenie, jako niezgodne z prawem, uznając za zbędne rozpatrywanie zarzutów skargi. Warszawa, 16 stycznia 1939 r.".

Pytania i odpowiedzi

1. Jeżeli trzecia oracja podana jest jako „ad libitum" czy mogę na to miejsce wziąć orationem imperatam?

Odp.: Nie.

2. Czy przekroczenie przepisów dotyczących oracji stanowi grzech ciężki?

Odp.: Według powszechnego zdania kanonistów i liturgistów — nie.

3. Czy można oddalić od konfesjonału penitenta, któremu odmówiło się rozgrzeszenia, bez benedykcji?

Odp.: Nie, przynajmniej o ile idzie o podniesienie ręki i znak krzyża św. (cf. Rit. Rom. Tom I, Tit. III, cap. 2, n. 20).

Curiosa

Dysproporcje.

Napływają do nas listy księży-emerytów, skarżących się, że po kilkudziesięciu latach żmudnej i ofiarnej pracy nie mogą się doczekać wciągnięcia ich na listę emerytów (100 zł miesięcznie). Czekają tak latami i żebrzą po gazetach o wspar-

ale wyznam, że my, katolicy społeczni, walczymy jakby z wiatrakami — fałszywie nastawieni i zwodzeni manewrami nieprzyjaciela. Po prostu nie wiemy, z kim i co walczymy. Walczyliśmy z liberalizmem, z kapitalizmem, z socjalizmem, z masonerią, z wolnomyślicielstwem, to znowu z hitleryzmem, z komunizmem, i z tylu, tylu „izmami". Aż ręce ustają od walki, tchu nam brak, tu machamy, tu się rzucamy, ale sukcesy nie wielkie, po prawdzie stoimy w miejscu. Wysilamy się na walkę z różnymi „izmami", zamiast krótko i jasno nazwać nieprzyjaciela: „wszystko to pogaństwo". Paweł z Tarsu, Apostoł narodów właśnie tak sobie radził — bo cóżby począł? zgubiłby się w gęstym lesie systemów filozoficznych, których za jego dni liczono 288. Paweł Apostoł walczy z pogaństwem, gdyż cały ten bagaż filozoficzny — to było pogaństwo.

Powiedziałem, iż w dzisiejszym czasie zadaniem kobiety katolickiej będzie wypowiedzieć błogosławione, uzdrawiające, i leczące „Ave" relijne. Przeto kobieta sama musi dziś uzbroić się w zbroję prawdy, czyli posiąść znajomość Boga, znajomość prawd wiary. Bez pogłębienia znajomości Boga nie ruszymy z miejsca. Słynny pisarz włoski — najpierw wróg Boga — później — miłośnik Jezusa — Giovanni Papini, wyraził się w przedmowie do jednej książki, iż dwa narody mu imponują: hiszpański i polski — gdyż jedni i drudzy — to „wściekli katolicy". Mocne wyrażenie. Ale cóż? Wściekłych katolików hiszpańskich bezbożnik trzy lata cisnął i gnębił — gdy zaniedbali wiele pod względem uświadomienia religijnego i naprawy stosunków społecznych. My, Polacy, nie dufajmy, ale zawczasu gotujmy zapory i obronę. Przede wszystkim znajomość Boga. Toż nieraz z uśmiechem powtarzałem i przestrzegałem, że nasze katolickie stowarzyszenia młodzieży gotowe zwyciężyć na polu Przysposobienia rolniczego i Wychowania fizycznego czyli w zawodach buraczanych, czy ziemniaczanych, czy w zawodach sportowych, ale przegrać mogą w zawodach religijnych, gdy braknie P. R; to znaczy: przysposobienia religijnego. Niestety! Dzisiaj wchodzi w praktykę formułka: „Głupi! Kariery na katechiźmie nie zrobisz!"

„Ave" religinje, to najważniejsze zadanie kobiety katolickiej w dzisiejszym czasie. Niechże się gotuje, by uzdrawiające „Ave" religijne wypowiedzieć.

3. Drugim „Ave" kobiety katolickiej będzie wyzwalające „Ave" społeczne. Papież Pius XI w encyklice z roku 1931 „Quadragesimo Anno" zapowiedział konieczność odnowienia porządku społecznego w świecie w dostosowaniu do zasad Ewangelii i w oparciu o sprawiedliwość społeczną i miłość społeczną. Dzisiejszy ustrój społeczny jest niezdrowy. Nie może być nazwany zdrowy i sprawiedliwy ustrój, w którym mogą zachodzić takie wypadki, jak zasłyszany. Oto w pewnej wielkiej fabryce kobieta-robotnica otrzymała ustawą należący się urlop połogowy. Gdy wróciła do pracy, wezwana przez kierownika działu, usłyszała słowa: „Jeżeli to się jeszcze raz powtórzy, utracisz pracę". Jak to nazwać, jeżeli nie najgorszym wydaniem starego pogaństwa. Takie stosunki są dla ludzi nie do wytrzymania i wywołują tarcia i niezadowolenie.

Tu kobieta katolicka musi iść ze swoim z miłości płynącym „Ave" społecznym — musi wtargnąć w dziedzinę zagadnień społecznych i wziąć na siebie przynajmniej jedną połowę zadania. Gdy mężowie poprowadzą walkę o sprawiedliwość społeczną — to kobiety wezmą na się tak im odpowiadającą: miłość społeczną. To będzie „Ave" społeczne kobiety katolickiej, „Ave" leczące i uzdrawiające. Wyrazi się ono w prowadzeniu „burs" dla kształcącej się młodzieży, „tanich kuchen" dla niezamożnych i bez pracy pozostających, w „dożywianiu dzieci", zakładaniu „przedszkoli", „kolonii wakacyjnych", „przytulisk" i innych. Tego rodzaju „Ave" społeczne rozwijać i pielęgnować będzie zadaniem kobiety katolickiej.

4. Wreszcie kobieta katolicka ma iść w społeczeństwo z radosnym,

krzepiącym „Ave“ kulturalnym. Ma podjąć pracę nad podniesieniem kultury naszych wiosek i miasteczek — zależeć jej będzie na wychowaniu człowieka i uformowaniu ducha prawdziwie chrześcijańskiego i podniesieniu obyczajów, umocnieniu więzi rodzinnej i wspólnoty społecznej.

Piękne i pełne znaczenia słowa wypowiedział niemiecki poeta Fryderyk Schiller o roli kobiety w życiu narodu:

„Wohl muss der Mann die grossen Zeiten bauen,
„Doch steht und fällt ein Volk mit seinen Frauen“ —

czyli: „Wprawdzie mężowi przypada rola wykuwania nowych czasów, ale od kobiet i ich nastawienia zawisła pomyślność lub upadek narodu“.

A więc kobieta katolicka ma zwiastować społeczeństwu „Ave“ kulturalne. Kultura! wielkie to słowo, tylko je należycie rozumieć należy. Kultura znaczy to samo, co uprawa, podniesienie na wyższy stopień, by lepsze wyniki otrzymać. Kultura w odniesieniu do ludzi jest zawsze czymś, co poczyna się i wyrasta od wewnątrz, jest to coś takiego, co nie da się ująć w formuły i liczby, ale jest zawsze czymś życiowym. A właśnie dlatego, że kultura nie jest czymś martwym i schematycznym, zarówno w życiu jednostki, jak w życiu rodziny, i narodu, nikt inny nie może wpłynąć na podniesienie i uszlachetnienie życia ludzkiego w tym stopniu, co kobieta. Przez wieki całe. iak zapisała historia, kobieta zachowała wiarę, dzielność, dobroć, była opiekunką słabych, pocieszała chorych i opuszczonych, słowem musiała najlepiej działać dla podniesienia kultury ludu.

Kobieta, stojąca w szeregach Akcji Katolickiej i Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet podejmuje dzisiaj wielkie zadanie — ma iść do społeczeństwa z „Ave“ kulturalnym, i wpływać skutecznie na kształtowanie i podniesienie kultury ludu naszych wiosek i miasteczek. Wielka pisarka katolicka Sygryda Undset w swej książce „Święta Aniela Merici“ opisała, czym była w dawnych czasach kobieta katolicka i jaki wybitny brała udział w kształtowaniu kultury ludu, obyczajów, wiary i religijności, i jak przykładała rękę do podniesienia ludu pod względem gospodarczym i społecznym. Te obrazy i przykłady czynnego życia kobiety na polu podniesienia kultury ludu, namalowane przez Sygrydę Undset, w sam raz pasują do naszych czasów, wiele mogą nauczyć i poddać wiele myśli zdrowych kobiecie dzisiejszej.

Polska może się poszczycić postaciami kobiet zasłużonych i wielkich w dziele „Ave“ kulturalnego. Dość wymienić Bronisławę, Kingę, Salomeę, Święte — i świątobliwą Jadwigę Jagiełłową. One to zakładały i podsycały ogniska kultury religijnej, społecznej, narodowej. Takimi ogniskami kultury były: Stary Sącz, gdzie była ksienią Kinga — Sandomierz — Salomei, Zwierzyniec, Bronisławy — Staniątki, Imbramowice, i inne. Fundacją Jadwigi Jagiełłowej jest przesławna Akademia Krakowska. A kto hodował ducha rycerskiego, kto ył na grobowcach napisy dla synów: „Jak słodką i zaszczytną jest rzeczą dać życie za ojczyznę?“

Za naszych dni kobieta polska i katolicka ożywiona jest także duchem współpracy w kształtowaniu kultury katolickiej i narodowej, idzie ze swoim „Ave“ kulturalnym w naród. Świadczy o tym choćby historia ostatnich lat, która wyliczyć może kobiety-założycielki tak zasłużonych w dziele podniesienia kultury ludu zgromadzeń zakonnych, jak Sióstr Niepokalanek i Nazaretanek, Urszulanek i Służebniczek N. M. P., i Sióstr Zmartwychwstanek. Jakie zasługi dla kultury narodowej na polu podniesienia religijnego i narodowego ludu polskiego w Stanach Zjednoczonych A. P. położyły Siostry Felicjanki, które prowadzą od lat całe szkolnictwo polskie w Ameryce, to wiadomo, a dopiero niedawno jedna z Sióstr Felicjanek, dr filozofii Siostra Cyryla w Chicago, otrzymała najwyższą nagrodę pedagogiczną jako autorka kilku podręczników pedagogicznych i dzieł historycznych.

cie u konfratrów, by nie umrzeć śmiercią głodową.

Ale nie wszystkim tak źle w Polsce. Oto czytamy w „Zwrocie“, że p. pułk. Koc za dwa miesiące pracy w Banku Polskim dostał po zwolnieniu go z tej posady 130 tysięcy zł odprawy (na rękę, po odtrąceniu już opłat skarbowych).

Wiemy wprawdzie, że co p. pułk. Koc et consortes — to nie proboszcz X czy Y, ale zawsze dyspoporcja między zaopatrzen,em jednych a drugich zbyt wielka!

Aby handel szedł!

ŻAT (Żydowska Agencja Telegraficzna) rozesłała do prasy tej treści komunikat: „W Warszawie ukazała się w języku hebrajskim książka Milakowskiego pt.: „Naczelny Wódz Marszałek Polski Edward Śmigły Rydz“. Milakowski, który przetłumaczył na język hebrajski książkę Remarquea: „Na Zachodzie bez zmian“, ujął w 24 rozdziałach życiorys Marszałka Rydza-Śmigłego, jego działalność dotychczasową i zasługi dla Polski wyzwolonej“.

Co to znaczy? — To, że p. Milakowski zmienił branżę. Przedtem pracował w defetyźmie, a teraz przerzucił się do militaryzmu. Aby handel szedł!

Czy to po katolicku?

Katolicki „Lud“ (Brazylia) zamieścił tej treści „Oświadczenie“ (Podajemy nie zmieniając stylu i pisowni):

„Niżej podpisany Antoni Kazimierz (2-ga im.) Kozik, zamieszkały z rodziną w Sao Paulo, pragnąc zachować honor, spokój życia wraz z rodziną, czując się jedynie i wyłącznie zadowolonym, szczęśliwym, spokojnym w towarzystwie rodziny własnej zwraca się tą drogą do wszystkich osobników i osobniczek z pośród Kolonii Polskiej w Sao Paulo z prośbą o zaniechanie składania niżej podpisanemu wizyt, odwiedzin w domu, mieszkaniu i gdziekolwiekbądź, pod jakiemi bądź pozorami — przychylnej obłudy - fałszu, nienawiści, podłości, zemsty w stosunku bliźnich, jak i własnej osoby; niżej podpisany, zastosowując wyrażoną prośbę-życzenie względem siebie samego, w stosunku tych osób, których hasłem w miejsce Bóg-Honor hołdują; podłości, nikczemności, zemście osobistej i nienawiści. Niżej podpisany gardzi podłością, mściwością, zawziętością a przedewszystkiem obłudną przyjaźnią“.

P. Kozikowi się nie dziwimy, ale Panom Redaktorom mamy za złe, że

w katolickim piśmie tego rodzaju oświadczanie zamieścili i to nawet w części redakcyjnej.

Varia

Kościół w skrzyniach.

Z Sydney (Australia) odpłynął na statku „Marella" dziwny ładunek. Ładunkiem tym jest 203 skrzyń, zawierających składane części... kościoła, który ma być następnie złożony w miejscowości Mataram na jednej z Wysp Salomona. Skrzyniom towarzyszy dwóch majstrów specjalistów, którzy mają zmontować kościół, będący podarunkiem dla misji w Mataram od pewnego bogatego kupca australijskiego. Syn jego przed 20 laty był misjonarzem w wyżej wymienionej miejscowości.

Wiele jeszcze nazwisk możnaby wymienić kobiet-Polek, zwiastujących ludowi „Ave kulturalne", jak nazwisko tak zasłużonej generałowej Zamojskiej, założycielki zakładu wychowawczego w Kuźnicach, skąd wyszło parę tysięcy „kuźniczanek", przygotowanych do pracy na polu kultury religijnej i społecznej wśród ludu.

5. Na naszej granicy od Wschodu stoi od lat „Korpus Ochrony Pogranicza" — K. O. P. został tam postawiony, by był zaporą i obroną przed rozlewającą się zarazą komunizmu i czujną strażą na naszym pograniczu wschodnim. K. O. P. spełnia na pograniczu w promieniu prawie 1500 km, również pewnego rodzaju misję religijną, buduje kościoły i kaplice, stawia krzyże. W nocy ciemnej żołnierze K. O. P-u na szczycie krzyża rozpalają światło, które dokoła rzuca jasne blaski. To znak — tu jasność — tam ciemności; tu Bóg i Chrystus — tam bezbóg i przeciwnik Chrystusa antychryst.

Na podobieństwo K. O. P-u będą kobiety katolickie wewnątrz kraju spełniały błogosławioną misję w narodzie, rozpalając światło wiary i miłości Boga. Pójdą kobiety katolickie, ożywione duchem apostolstwa, i poniosą w naród swoje jednające, odradzające „Ave", — „Ave" religijne, „Ave" społeczne, i „Ave" kulturalne.

„Kwiecie moje przyniosło wspaniałe i bogate owoce" — mówi Mędrzec Pański w zastosowaniu do Najświętszej Maryi Panny. Kobiety katolickie! Idźcie do narodu z waszym „Ave" — wasza praca, wasze apostolstwo — wasze kwiecie przyniesie wspaniałe i bogate owoce dla Kościoła i Narodu. Amen.

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Ceremonie Wielkotygodniowe

II. Wielki Piątek.

Dla kościelnego na kartce napisać co i gdzie ma przygotować.

A. Na Wielkim ołtarzu.

1) Zdjąć antypedium, o ile jest ruchome i usunąć obrusy.
2) Ustawić na ołtarzu i oprzeć o tabernakulum krzyż duży, drewniany, zasłonięty welonem fioletowym, tak, by można lekko welon zdjąć.
3) Na ołtarzu ustawić na drewnianych lichtarzach sześć świec woskowych (wosk żółty).
4) Obok tabernakulum naczynie do ablucji z małym ręczniczkiem.
5) Na stopniach ołtarza poduszka fioletowa. Jeśli jest więcej stopni, poduszkę położyć na drugim od dołu stopniu.

B. Na kredencji (stoliku) przy ołtarzu.

1) Przygotować jeden biały obrus bez koronkowych ozdób, do nakrycia ołtarza.
2) Pulpit bez pokrowca. Na pulpicie mszał.
3) Bursę i welon kielichowy koloru czarnego, puryfikaterz, korporał, palkę.
4) Monstrancję z lunulą, welon miały, tiulowy i wstążkę białą, jedwabną.
5) Ampułki z winem i wodą, tackę i mały ręczniczek.
6) Łódkę z kadzidłem.
7) Kołatki.
8) Kapę i stułę koloru białego.

C. Obok kredencji.

1) Dywan mały (potrzebny pod krzyż podczas adoracji).
2) Poduszkę fioletową pod krzyż.
3) Białą materię, przetykaną fioletem.
4) Fotel.

D. W ciemnicy.

1) Tuwalnię.
2) Krzyż procesjonalny.
3) Świece do procesji.

E. W Bożym Grobie.

1) Tabernakulum.
2) Tron do wystawienia Przenajśw. Sakramentu w monstrancji.
3) Korporał rozłożyć na tronie, gdzie będzie umieszczona monstrancja.
4) Sześć świec dużych, woskowych i sześć świec małych, woskowych.
5) Lampę oliwną.

F. W zakrystii.

1) Albę, humerał, pasek. Ornat czarny z dodatkami.
2) Kadzielnicę.
3) Kołatkę.

G. Nabożeństwo w Wielki Piątek do obnażenia krzyża.

Odzywa się kołatka. Kapłan ubrany w ornat czarny idzie do wielkiego ołtarza z nakrytą biretem głową. Przy ołtarzu odkrywa głowę, klęka i kładzie się krzyżem na stopniach ołtarza, odmawiając Psalm 50. „Miserere mei, Deus"...

Tymczasem ministranci przynoszą z kredencji jeden obrus i rozkładają go na menzie tylko na długość, tak, że zwisa z boków, a nie z przodu. Na ołtarzu stawiają pulpit z mszałem. Celebrans wstaje, postępuje ku menzie, idzie na stronę Epistoły i czyta Proroctwo, Modlitwę, Lekcję i Pasję. Śpiewa: „Oremus. Flectamus genua". Organista odpowiada za każdym razem: „Levate".

Ostatnią część Pasji czyta jako Ewangelię, odmówiwszy na środku ołtarza: „Munda cor meum". Po Lekcji nie mówi się: „Deo gratias". Ministranci podczas czytania Lekcji stoją, a tylko klękają po Oracjach na „Flectamus genua" i odpowiadają „Levate". Ministranci klękają również z celebransem na „tradidit spiritum" podczas Lekcji. Po każdej Oracji ministranci odpowiadają „Amen".

Po Ewangelii ministranci rozpościerają dywan na kościele przed balaskami, kładą poduszkę na dywanie. — Poduszkę zaścielają białą materią przetykaną fioletem.

H. Obnażanie i adoracja krzyża.

Po Oracjach celebrans schodzi poniżej ołtarza po stronie Epistoły, zdejmuje czarny ornat. Celebrans wstępuje do ołtarza, zabiera krzyż, idzie z nim na stronę Epistoły i schodzi na posadzkę. Zwrócony do ludu, zdejmuje fioletową zasłonę z górnego ramienia krzyża, odkrywa szczyt krzyża aż do głowy wizerunku Zbawiciela, tak, by głowa była zakryta i śpiewa: „Ecce lignum Crucis".

Chór odpowiada: „Venite adoremus". Ministranci klękają.

Celebrans idzie na środek ołtarza, podnosi krzyż wyżej, odsłania lewe ramię i śpiewa jeszcze wyższym tonem: „Ecce lignum Crucis".

Chór odpowiada: „Venite adoremus". Ministranci klękają.

Celebrans trzymając krzyż przed sobą oburącz, zstępuje powoli przez stronę ołtarza, gdzie czyta się Ewangelię, na posadzkę i składa krzyż na rozpostartym dywanie. Po obu stronach krzyża leżącego stają dwaj ministranci ze złożonymi rękami, jakoby straż dla uczczenia krzyża i stoją tak do skończenia adoracji krzyża przez wiernych. Kapłan po złożeniu krzyża na dywanie usiada na przygotowanym taborecie czy fotelu po stronie Epistoły i zdejmuje obuwie (o ile jest gdzie taki wyczaj).

Następnie zbliża się do krzyża, klęka na oba kolana dwa razy po drodze, trzeci raz już przy krzyżu, całuje tylko nogi wizerunku Zbawiciela. Lud śpiewa „Krzyżu święty". Odchodząc, jeszcze raz klęka, idzie ad sedes przy ołtarzu, tam ubiera obuwie i wkłada ornat czarny. Siedząc przy ołtarzu odczytuje z mszału „Improperia". Lud odprawia adorację Krzyża.

Po skończonych „Improperiach" ministranci rozkładają obrus na ołtarzu na całą szerokość, zapalają świece na ołtarzu i przenoszą mszał na stronę Ewangelii.

Na kościele ustawia się procesja. Lud ze światłem. Celebrans bierze monstrancję z kredencji, stawia ją na ołtarzu poza korporałem, od strony Ewangelii. Kładzie obok korporału puryfikaterz i welon kielichowy. Idzie po krzyż adorowany, zanosi na ołtarz, umieszcza go na środku, opierając o tabernakulum.

Kościelny usuwa dywan, poduszkę z materią białą.

ARRIBA ESPANA!

Z pielgrzymką francuską do narodowej Hiszpanii.

(Dokończenie).

We wtorek rano (6 września) udaliśmy się w długą drogę, okalającą granicę portugalską, do Salamanki. Przejeżdżaliśmy przez ubogie wyżyny Starej Kastylii; wiatry przejmujące dały się nam dobrze we znaki. Tu i ówdzie stada byków czarnych, hodowanych na walki (corrida). Zatrzymaliśmy się chwilowo w Orense, aby uczcić pamięć Calvo Sotelo, posła do Kortezów, jednego z pierwszych bohaterów Falangi, którego zamordowanie na żądanie cynicznej komunistki „Passionaria", wywołało powstanie narodowe. W południe przybyliśmy do nowej miejscowości, St. Martin de Castanela, położonej nad jeziorem. Miejscowe władze przyjęły nas z wielką serdecznością i na naszą cześć przygotowały wielki bankiet z pierwszorzędnym winem i daniami. Również na naszą cześć uzbrojone oddziały miejscowej Falangi przedefilowały ze sztandarami; śpiewając hymny wojenne. Orkiestra grała różne arie, po czym malownicze grupy chłopców i dziewcząt tańczyły. Na zakończenie dialogi ludowe, dla nas niezrozumiałe, gesty jednak, mimika nas bardzo interesowały. Wieczorem przybyliśmy do Salamanki, na wielki plac tzw. Plaza Mayor, rzęsiście oświetlony, gdzie olbrzymie tłumy przechadzały się w krużgankach, wesoło rozmawiając i śmiejąc się — zwłaszcza liczne grupy wystrojonych dziewcząt, jakby wojny nie było! A przecież tu znajduje się Kwatera Generalna wojsk narodowych, i samo miasto jest zaledwo o jakie 100 kilometrów od frontu. Co to znaczy dla samolotów bombardowych, robiących setki kilometrów na godzinę! A jednak nikomu do głowy nie przyjdzie myśl o możliwym niebezpieczeństwie. Jak nam mówiono, „czerwone" samoloty usiłowały trzykrotnie atakować Salamankę, ostatnio sześć miesięcy temu, lecz zawsze w porę były przepędzane.

Zwiedziliśmy, niestety za szybko, wspaniałą katedrę, słynny uniwersytet, który tak wybitną rolę odegrał w dziejach teologii katolickiej, przy czym pozwolono nam obejrzeć bezpośrednio „inkunabuły" z XIII w. Wieczorem wielkie przyjęcie w Ajuntamento (województwo u nas) z podniosłymi mowami na temat przyjaźni Francji i Hiszpanii, przy czym nasi mówcy życzyli jak najrychlejszego zwycięstwa Hiszpanii narodowej. Dopiero wtedy poruszyły się serca i gorąco nas na placu oklaskiwano.

Bardzo rano we czwartek 8 września pojechaliśmy do miejscowości w pobliżu Portugalii, zwanej Pena de Francia (Skała Francji), gdzie w klasztorze OO. Dominikanów znajduje się słynna od wieków Statua Matki Boskiej, pochodzenia francuskiego. Sięga to czasów walki z Maurami, którzy niszczyli świątynie chrześcijańskie. Gdy najechali okolice Salamanki, Statua Matki Boskiej „Czarnej" (Virgen Morena) została ukryta w lasach, a potem odnaleziona przez pewnego Francuza, który brał udział w krucjacie przeciwko niewiernym i umieszczona na tej skale (stąd jej nazwa). Było więc wskazane, iżby w święto Narodzenia N. M. Panny nasza pielgrzymka udała się do „Pena de Francia", gdzie obchodzono właśnie uroczyście to święto, zdaje się patronalne, bo zewsząd liczne pielgrzymki napływały do tej samotnej i górskiej miejscowości. Jadąc naszymi autokarami, widzieliśmy pątników zdążających na osiołkach, lub idących boso — miało się jakby reminiscencję średniowiecza. Widoki były cudowne, bujaliśmy jakby nad obłokami, ale bardziej wrażliwe osoby z obawą patrzyły na przepaści, o które wprost się ocieraliśmy, i wolały iść pieszo, zwłaszcza z powrotem.

Mieliśmy więc uroczystość francusko-hiszpańską. Kościół był szczelnie napełniony pielgrzymami obu narodowości. Słuchałem kazania O. Dominikanina po hiszpań-

I. Procesja do Ciemnicy.

Kapłan z ministrantami idzie do Ciemnicy. Tu oczekują go wierni ze światłem, krucifiger z krzyżem. Służba kościelna lub członkowie bractwa trzymają baldachim. Kapłan z tabernakulum wyjmuje kielich z Hostiami, ustawia na korporale, okadza Najśw. Sakrament, bierze welon na ramiona, osłania kielich kończynami welonu i przy śpiewie: „Vexilla Regis" zanosi do Wielkiego Ołtarza.

Stawia kielich na korporale, schodzi na pierwszy stopień ołtarza, oddaje tuwalnię. Stojąco nakłada kadzidło, okadza Najśw. Sakrament, wstępuje do ołtarza, klęka, zdejmuje z kielicha zasłonę, patenę, palkę, nachyla kielich tak, aby Hostie same zsunęły się na patenę. Jedną Hostię, przeznaczoną do Bożego Grobu umieszcza nieco na lewo, drugą kładzie na środku korporału. Umywa palce i ociera, klęka, idzie krok na prawo, bierze kielich w lewą rękę i nieopierając go o ołtarz, nalewa weń wino i wodę nie odmawiając żadnych modlitw. Kielicha nie ociera puryfikaterzem. Wraca na środek ołtarza, stawia kielich na korporale, nakrywa palką. Następnie nasypuje kadzidło do kadzielnicy, jednak nie błogosławi. Okadza oblata, krzyż i ołtarz mówiąc: „Incensum"... „Dirigatur"... Na końcu mówi: „Ascendat"... — ale sam nie jest okadzany.

Zstępuje nieco na dół po stronie Epistoły zwrócony do ludu obmywa ręce, nie mówiąc „Lavabo".

Wraca na środek ołtarza, klęka, wstaje, złożone ręce opiera o ołtarz i mówi: „In spiritu humilitatis". Całuje ołtarz, zwraca się do ludu i mówi: „Orate fratres", nie kończy obrotu, lecz tą samą drogą wraca i klęka. Ministranci nic nie odpowiadają. „Pater noster" i „Libera nos" śpiewa tonem orationis ferialis. Odkrywa kielich, podkłada patenę pod Hostię — po czym wziąwszy patenę do lewej ręki, którą opiera na ołtarzu, prawą ręką podnosi Hostię powoli tak wysoko, by wierni ją ujrzeli. Ministrant daje znak kołatką. Celebrans zniża Hostię nad kielich, dzieli Hostię na trzy części, nie odmawiając żadnych modlitw. Nakrywa kielich palką, klęka, odmawia głośno „Perceptio corporis", następnie „Panem coelestem", „Domine non sum dignus", spożywa Hostię — mówiąc: „Corpus Domini!"

Po chwili medytacji odkrywa kielich, klęka, zbiera okruszyny do kielicha, wypija wino nie czyniąc kielichem krzyża i nic nie mówiąc.

Przysuwa monstrancję, klęka, wkłada Hostię pozostałą do luneli i wsuwa do monstrancji.

Okrywa monstrancję przeźroczystą, białą osłoną, umocowuje ją u podstawy monstrancji wstążką jedwabną, białą. Stawia monstrancję na środku ołtarza, klęka (opuszczając puryfikację kielicha), odstępuje trochę na prawo, gdzie czyni ablucję palców winem i wodą, wraca na środek, klęka, wypija ablucję, wyciera kielich, ubiera go, jak zwyczajnie i stawia na boku. Klęka, zstępuje stopniami bocznymi po stronie Epistoły na posadzkę, zdejmuje ornat, manipularz i stułę czarną, a wkłada stułę i kapę białą. Klęka in plano na oba kolana przed ołtarzem, wstaje, nasypuje kadzidło, uklęka na najwyższym stopniu i okadza Najśw. Sakrament.

Bierze tuwalnię na ramiona, przystępuje do ołtarza, klęka, wstaje, bierze monstrancję w ręce i wśród śpiewu:

---

sku. Zrozumiałem, iż mówi o Matce Boskiej, bo ciągle „Sanctissima Virhen" się powtarzało. Poza tym nic nie pochwyciłem. Po uroczystości jedna dziewczynka w stroju regionalnym zbliżyła się do Statuy „Virgen Morena" (Czarna Dziewica) i czytała „komplementy" na cześć Matki Bożej. Mówiono mi, iż jest to zwyczaj dość w Hiszpanii rozpowszechniony. Następnie procesja. Statuę M. Boskiej niosły dziewczęta w bieli i zapewne z powodu nas śpiewano kantyk z Lourdes: Ave Maria.

Stamtąd pojechaliśmy do typowej wsi Starej Kastylii, która nazywa się Alberca. W naszym autokarze znalazł się jeden z obrońców Alkazaru w Toledo, który mi obszernie opowiadał przebieg walki, cóż kiedy nic nie rozumiałem! A zapewno opowiadał mi bardzo ciekawe przeżycia.

W Alberce przebyliśmy kilka godzin. Wieś dość uboga, jednak względnie czysta, ulice jako tako wybrukowane, pośrodku wsi dość ładny plac, dokąd nas zaprowadzono, gdzie miały się odbyć „tańce święte", których z powodu lichej pogody nie można było urządzić w „Pena de Francia". Plac był udekorowany, w półkole stanęła cała wieś, której przewodniczył miejscowy proboszcz w komży, stule i kapie. Po pewnym czasie zjawia się grupa dziewcząt w barwnych strojach ludowych i ustawia się przed proboszczem. Ten daje znak i wszyscy procesją idziemy do kościoła. Po odmówieniu liturgii do N. M. Panny dziewczęta biorą na ramiona Statuę Matki Boskiej i z powrotem ruszamy na plac. Tam Statuę postawiły na honorowym miejscu; obok stanął ks. Proboszcz i nasi księża, dalej reszta pielgrzymki i miejscowa ludność. Wtedy dziewczęta zaczęły „tańce święte" przed Statuą Matki Boskiej, nigdy się nie dotykając, natomiast uderzając się kastanietkami. Był to dla nas ciekawy i miły widok. Następnie każda z dziewcząt wysuwała się z grupy i z małą mową, może wierszowaną, zwracała się do Matki Boskiej, zapewne prosząc o opiekę dla Ojczyzny, bo parę razy posłyszałem: „por nostra Espana" (za naszą Hiszpanię). W końcu pewien młodzieniec biało ubrany wygłosił gorącą mowę do „Santissima Virchen"; jak mi tłumaczono, dziękował Jej za ochronę przed śmiercią na polu walki z „czerwoną hordą". Żywa scena ze średniowiecza, która na nas głębokie wrażenie wywarła. Podziękawaliśmy rzęsistymi oklaskami za tak ładne widowisko.

Po odprowadzeniu procesjonalnym Statuy do kościoła, zaczęły się na placu tańce ludowe, tzw. „la jota" (czytaj: hota), przy czym zauważyliśmy to samo zjawisko, iż mężczyźni i kobiety nigdy się nie dotykają, lecz uderzają kastanietkami. Zaprzyjaźniliśmy się z ludnością, która nam przyniosła wina (była wielka spiekota) i z nami się sfotografowała.

W piątek (9 września) przybyliśmy do Valladolid, gdzie w jednej z wielkich sal uniwersytetu zgromadziliśmy się na wysłuchanie odczytu pani Carmen Montojo o „Pomocy Społecznej" (Auxilio Social), wspaniałym dziele katolickiej Hiszpanii, które uzyskało błogosławieństwo Ojca św. Ma ono na celu ulżenie wszelkiej nędzy wywołanej wojną, zwłaszcza w świeżo zdobytych przez Falangę prowincjach. Największy wysiłek skierowano — o ile mogłem zrozumieć z dokumentów — na ocalenie dziatwy hiszpańskiej jako przyszłości narodu. Można się domyślić, ile jest tych dzieci osieroconych lub opuszczonych, jak pilną jest sprawą ich materialne i moralne ratowanie w całej prawie Hiszpanii. Setki tysięcy niewiast i dziewcząt hiszpańskich poświęciło się z uczuciem, jak mówiła prelegentka, prawdziwie macierzyńskim szlachetnej sprawie. Nie czynimy tu różnicy, twierdziła, między dziećmi „białymi" czy „czerwonymi", wszystko są to nasze dzieci hiszpańskie. Hucznymi oklaskami odpowiedzieliśmy na to iście chrześcijańskie ujęcie tego trudnego zagadnienia. Tych ośrodków ratowania dziatwy jest bowiem tysiące, czasami w bardzo zapadłych kątach;

„Wisi na krzyżu“ idzie w procesji do Bożego Grobu.

K. Boży Grób.

Kościelny zapala w Bożym Grobie wcześniej światło. Kapłan ustawia monstrancję na korporale na tronie, klęka, schodzi na posadzkę, nasypuje kadzidło do kadzielnicy, okadza Przenajśw. Sakrament i przez chwilę adoruje. Potem poprzedzony przez ministrantów, którzy niosą kadzielnicę i kołatkę, idzie do Ciemnicy i stamtąd przenosi puszkę z komunikantami do tabernakulum w Bożym Grobie. Dzwiczki tabernakulum zamyka. Nieszpory przy Wielkim Ołtarzu.

Uwagi:

1) Zapalić lampę przy Bożym Grobie.
2) Przy monstrancji ma płonąć sześć świec woskowych.
3) Kościół otwarty dla wiernych cały dzień.
4) Wieczorem Hostię wyjąć z monstrancji i włożyć do puszki w tabernakulum.
5) Klucz od tabernakulum schować.

X. Piłn.

List z Belgii

(Na temat uposażenia duchowieństwa).

Belgia uchodzi za kraj, w którym Akcja Katolicka ma dość duży głos w wielu dziedzinach życia publicznego i prywatnego, zależnie od jej stanu w danej miejscowości: gminie, mieście, czy prowincji.

Otóż księża, proboszcz i wikariusze (tych ostatnich jest stosunkowo grubo więcej niż w Polsce), pracujący w duszpasterstwie bezpośrednim i mający dobrze rozbudowaną Akcję Katolicką, są uposażeni o całe niebo lepiej, niż konfratrzy w Polsce, piętnowani mianem... materialistów.

Tak! Chciałbym, aby redaktorkowie, redaktorzyny i korespondenci czerwonej prasy w Polsce (nie prasy polskiej!), ujadający na „zdzierstwo kleru“ polskiego, zaznajomili się z terenem belgijskim, gdzie żył i umarł Vandervelde, gdzie ofiary z okazji pogrzebu, choćby najzwyczajniejszego robotnika, sumy złożone do dowolnej dyspozycji kleru parafialnego, rozpoczynają się od 200 fr., 500, dość często wynoszą i więcej; nie mówiąc o posługach religijnych i „stawkach“ za nie dla bogatszych i bogatych. Napisałem świadomie: stawkach, gdyż są tutaj coś jakby cenniki czy taksa. Msza św. — na przykład — o godz. 8-ej rano? Ofiara tyle a tyle, o 9-tej tyle, o 9.15 tyle znowu. Wszystko zależne od go-

można sobie wyobrazić, ile to poświęcenia materialnego i moralnego wymaga.

Wieczorem pojechaliśmy do Burgos, w którym zwiedziliśmy okazałą katedrę, ale długo tam nie zostaliśmy, bo w przepełnionym mieście z racji siedziby Rządu narodowego nie było dla nas miejsca, więc musieliśmy wkrótce jechać do Pampelung, stolicy Nawarii, skąd wyszło hasło walki Falangi z „czerwoną hordą“ w celu zbawienia katolickiej Hiszpanii.

Przyjęcie ludności było wspaniałe. Wielu mówi tu po francusku ze względu na bliskość Francji i stąd mogłem mieć wiele interesujących rozmów. Opowiadano mi, jak na wezwanie gen. Moli dziesiątki tysięcy pochwyciło za broń — dziad, ojciec i wnuk — aby ratować ojczyznę od jarzma Antychrysta. Przed pójściem na front żołnierze nieśmiertelnych — można teraz powiedzieć — brygad nawarskich spowiadali się masowo na rynku, aby śmiało w oczy śmierci spojrzeć. Tu podobno urodził się hymn Falangi „Cara al sol“, tak pięknie odzwierciedlający ducha katolickiej Hiszpanii. Dziesiątki tysięcy padło ich za Wiarę i Ojczyznę; dla wrogów Kościoła są to „fanatycy“, dla nas bohaterowie wiary świętej, którzy się zasłużyli nie tylko swej ojczyźnie, lecz całej ludzkości.

Gdy się chodzi po licznych kościołach Pampeluny, to doprawdy podziw ogarnia na widok tak głębokiej i szczerej wiary, która „góry przenosi“, bo istotnie z niedostępnych często gór zmiotła zastępy bezbożnych anarcho-komunistów, ufnych w potężne środki materialne, którymi tak obficie rozporządzali. J. E. ks. biskup Oleachea, który nas oprowadzał po swej oryginalnej katedrze i mówił do nas kazanie po francusku, wiele nam opowiadał o czynach bohaterskich brygad nawarskich. W katedrze swej urządził wystawę przedmiotów kultu, przeznaczonych dla zniszczonych przez „czerwonych“ kościołów.

W niedzielę miałem Mszę św. w kościele OO. Redemptorystów, w miejscu gdzie św. Ignacy miał być zraniony. Uderzało mnie z jakim skupieniem, prawie jakby w ekstazie, olbrzymie tłumy zarówno kobiet jak i mężczyzn przystępowały do Komunii św. Mówiono mi, iż jest to zjawiskiem zwykłym w prowincji nawarskiej.

Mieliśmy wielkie przyjęcie w teatrze miejskim, gdzie były wygłoszone podniosłe mowy z powodu naszej sympatii dla narodowej Hiszpanii, po czym chór męski, pod kierownictwem trzech księży, wykonał szereg pieśni francuskich, co się bardzo naszej pielgrzymce spodobało, która odpowiedziała hymnem Falangi „Cara al sol“.

Zakończenie pielgrzymki odbyło się w San Sebastian, gdzie władze hiszpańskie nas uroczyście żegnały, życząc nam najrychlejszego powrotu, my zaś dziękując za tak wspaniałą gościnność i wyrażając nadzieję bliskiego zwycięstwa Hiszpanii „una, libre y grande“.

Arriba Espana!

Ks. Julian Upszlicht.

dziny, ilości świec i dywanów. Są naturalnie i pogrzeby i inne posługi religijne dla najbiedniejszych bezpłatne. Są! Jednak i w takim wypadku kasy socjalistyczne, syndykalne, czy jakichś innych liberałów (tak!) mają środki na subsydium dla księży, którzy podobnie, jak i „towarzysze", też muszą jeść i ubierać się. Pan socjalista, jakikolwiek, jeśli chrzci dziecko, sam zostawia ofiarę dla księży w takiej sumie, że w Polsce można by za nią spisać akty chrztu wszystkich współpracowników „rdzennie" polskiego pisma.

Cały czas mowa o tzw. ideowych przeciwnikach Kościoła i ich stosunku materialnym do tych, co „z ołtarza żyją". Bo wszystkie sumy pieniężne, dzięki którym powstają szkoły katolickie, dzieła miłosierdzia, kwitnie prasa katolicka — pochodzą od katolików ideowych, tych właśnie, których urobiła A k c j a K a t o l i c k a! Kwestia „drożyzny" za posługi religijne — powtarzam — nie istnieje w Belgii; o pauperyzacji duchowieństwa tu się nie mówi, wszyscy są na takim stopniu uświadomienia życiowego, że ksiądz — którykolwiek, skądkolwiek — nie drży przed inkasentem z Ubezpieczalni, sekwestratorem, i nie wprowadza w swoim domu światła naftowego, miast elektryczności. A choćby miał ksiądz belgijski konto czekowe, samochód, czy własny dom — to tym się nikt nie gorszy.

Zresztą, jest już wiele dowodów, że im ksiądz jest bogatszy materialnie, tym lepiej — i dla parafian, dla Kościoła. Wykluczam wszystkie, jeśli by się zdarzyły w „dzisiejszych czasach" niezdrowe dojścia do grosza i niechrześcijańskie nim administrowanie.

Ale powie może ktoś: Jednak, jaki jest stan materialny ogółu mieszkańców w Belgii, a jaki w Polsce?

Owszem, pamiętać należy i o tym. Odpowiadam też pytaniem: Francja przeciętną zamożnością nie ustępuje Belgii, a przecież tam jest jeszcze gorzej, jak w Polsce. Dlaczego?

Gdyż rolę gra tutaj nie sama tylko kieszeń, ale i sposób jej użytkowania, a przede wszystkim stosunek duchowy do księdza. Wierzę zaś święcie, że Polska darząc zaufaniem kapłana, doceniając jego pracę w najrozmaitszych formach, doceni i potrzeby materialne księdza — wszystko dla dobra już nie tylko duchowieństwa, ale i społeczeństwa świeckiego i całej (katolickiej!) Polski, nie wyłączając Rządu! Przy dobrej woli można jeszcze to zrobić, można.

Co np. powiecie, Drodzy Czytelnicy-Konfratrzy i Bracia Laicy, na to: Pracuję pół roku wśród emigrantów polskich — rodaków, jestem tu ich duszpasterzem przede wszystkim, ale — nie chwalący się, bo i to obowiązek święty — jestem zawsze Polakiem, broniącym jak tylko można tak często atakowanej (przez różnych i różnie) Ojczyzny. I za to i tamto zapłaty nie chcę w formie pieniądza, i innej też. To nie do mnie należy upominać się o środki do życia, jednak muszę skądś mieć grosze na nie! Skąd? Czy uwierzycie, Drodzy, że ani złamanego szeląga dotychczas nie przysłano z Polski dla polskiego księdza?! Jest nas 4-ech; tylko Rektor Misji otrzymuje nieco dla otarcia łez (drugim!). I to się nazywa zrozumienie, troska o nieoficjalnych, ale na codzień — przedstawicieli i bojowników o Polskę w duszach, w mowie i czynie?!

Rzecz prosta, że rachunku nie wystawię Rzeczypospolitej, tak, jak nie zrobili i nie zrobią inni Współbracia, chciałem atoli, wprowadzając ten szczegół, zwrócić raz jeszcze myśli na n a s t a w i e n i e do potrzeb materialnych kleru polskiego (k a t o l i c k i e g o) i sfer rządzących i ogółu, prawie wszystkich warstw społecznych u nas.

W zmianie na lepsze, co jest konieczne rychło, rolę odegrać może i zapewne odegra praca w tym kierunku uświadomiająca „od dołów" (jak to u nas teraz się praktykuje i przy czym innym), praca poprowadzona m. in. i przez Akcję Katolicką, owych właśnie — apostołów świeckich, czego nauczyła — choćby Belgia!

Jumet (Belgique) *Ks. Jacek Przygoda.*

P r z y p. R e d a k c j i. Sądzimy, że nie od rzeczy będzie podać na marginesie tego Listu ustęp z ostatniego numeru (11) „Merkuriusza Polskiego": „Jakże mają czuwać w Paryżu nad interesami Polski te łyse lub owczogłowe negrosemity, wieszające się chmurą przy poselstwie. A może p. Konrad Wrzos ma Francję informować, ten Wrzos nad Wrzosy, którego sami Francuzi zwą dyskretnie kretynem? Czy też może wesoły bubek z „Cyrulika Warszawskiego", który jest urzędowym opiekunem R. P. nad Sekwaną? Albo Lechoń, którego bluźnierczy wiersz o Matce Boskiej, powtarzany w kabaretach paryskich, budzi zgorszenie nawet notorycznych ateistów i masonów francuskich? Tfu, do jasnego pioruna!"

Sprawy religijne

ŚWIĘTO AKADEMICKIE WE LWOWIE. Po rekolekcjach wielkopostnych, które odbyły się w dn. 4—6 bm. dla słuchaczy wyższych uczelni w archikatedrze lwowskiej pod przewodnictwem O. Kwiatkowskiego T. J. w niedzielę dn. 5 bm. nastąpiła wspaniała uroczystość przeniesienia relikwii św. Andrzeja Boboli z archikatedry do kaplicy II Domu Techników. Rano tego dnia ks. biskup dr Baziak odprawił Mszę św., podczas której chór

kleryków Seminarium Duchownego odśpiewał pieśni wielkopostne. Po Ewangelii do tysięcy zgromadzonych słuchaczy przemówił O. Kwiatkowski T. J. Komunię św. rozdawał Ks. Biskup przy pomocy dwóch kapłanów. Po Mszy świętej Ks. Biskup udzielił uczestnikom rekolekcji odpustu zupełnego i złożył na poduszce wspaniale udekorowanej relikwie św. Męczennika, które przyjęła delegacja akademików. Rozpoczął się przy pięknej słonecznej pogodzie wspaniały pochód. Za krzyżem szli klerycy świeccy i zakonni, następnie grupa akademików niosła relikwie św. Andrzeja Boboli, dalej postępowało duchowieństwo z ks. prał. prof. dr Klawkiem, duszpasterzem akademików, celebrans O. Kwiatkowski T. J. w asyście kleryków, profesorowie Uniw. J. K. z prorektorem ks. prał. dr Stachem, profesorowie Politechniki lwowskiej, las sztandarów akademickich, nieprzeliczona rzesza słuchaczy wyższych szkół lwowskich w karnym ordynku i liczna rzesza wiernych. Z balkonu II Domu Techników przy ul. Abrahamowiczów przemówili słuchacz U. J. K. Brzozowski, jako prezes akademickiej Bratniej Pomocy, słuchacz Politechniki Kaim, jako prezes „Bratniej Pomocy“ techników, a następnie duszpasterz akademików ks. prał. Klawek, prof. UJK. podnosząc znaczenie przeniesienia relikwii św. Andrzeja Boboli do kaplicy II Domu Techników na czas, dopóki we Lwowie nie stanie kościół akademicki. Św. Andrzej Bobola wśród młodzieży akademickiej, mówił kaznodzieja — ma nas utwierdzić w niezłomnym wytrwaniu w wierze św. katolickiej, a zarazem ma nam służyć jako wzór w ukochaniu ojczyzny, zwłaszcza jej kresów i zwalczania komunizmu, tej trucizny straszliwej, która do nas sączy się ze Wschodu. Po udzieleniu błogosławieństwa relikwiami św. Andrzeja Boboli rzeszom zebranym na placu przed II Domem Techników i odśpiewaniu „My chcemy Boga“ relikwie ustawiono w pięknej kaplicy wykonanej siłami techników. Tłumy wiernych adorowały następnie Relikwie św. Męczennika i Patrona Polski.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. S. K. w P.: Ad 1) Wystarczy odwołanie krótkie (bez Nabota) w Domu parafialnym, a nie z ambony, skąd w ogóle nie powinno było się odbyć fatalne „wywołanie“. Ad 2) Wiadomość o ślubie zawartym vi delegationis ma być wpisana pod liczbą bieżącą w księdze ślubów tam, gdzie narzeczeni (a) mieli domicilium i skąd wyszła licencja i delegacja; tenże proboszcz veri domicilii upoważniony jest do wydania świadectwa ślubu. Osobno o ślubie zawartym należy zawiadomić proboszczów, gdzie narzeczeni byli ochrzczeni. — *Ks. L. K. w K.:* „Apostolstwo Kobiety“ umieścimy później jako przemówienie na zebraniu KSK. Młodych konfratrów proszę ośmielić do pisania. Dziękuję za list i słowa otuchy. *Ks. B. R. w L.:* Pyta się ksiądz, co zrobić, by jego pismo było czytelniejsze. Przynajmniej tyle: inaczej pisać *r*, a inaczej *z*, a jeszcze inaczej *s, v, i, t;* inaczej *n*, a inaczej *u*, a jeszcze inaczej *w* — i inaczej wielkie litery, a inaczej małe. Skrypty tego rodzaju, co księdza, rzadko mogą być drukowane, bo trudno mi każdy skrypt przepisywać. Czynię to tylko wtedy, gdy już coś koniecznie chcę mieć w Gazecie, a niektórych skryptów poza mną nikt nie może odcyfrować. — *Ks. S. P. w Z.:* Sprawa emerytur to jedna z największych naszych bolączek. Prawnie rzecz się tak przedstawia, jak odpowiedziało Ministerstwo W. R. i O. P. Na emerytury wyznaczony jest ryczałt, po wyczerpaniu którego dalsi emeryci muszą czekać w „kolejce“ aż się opróżni jakieś miejsce. Emerytura ta wynosi około 100 zł miesięcznie. Niektóre diecezje próbują tę sprawę rozwiązać we własnym zakresie. Wasza diecezja należy do szczęśliwych, posiadając Dom Emerytów, w którym kapłan dostaje „pokój, wyżywienie, obsługę i opranie“. Zmusić emeryta do mieszkania w tym Domu nie można, ale kapłan rezygnujący z tego. nie może żądać ekwiwalentu w gotówce. Zresztą, by na to pytanie odpowiedzieć, trzeba by znać odpowiedni statut diecezjalny. Podobnie ma się sprawa z dodatkową dotacją ze strony Kurii. Może być ona traktowana tylko jako subsidium charitativum, chyba że gdzieś jest zwyczaj, że się kapłani w Kurii ubezpieczają na wypadek niezdolności do pracy. Nie znamy takiego wypadku; w niektórych diecezjach natomiast istnieją Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów. — *Red. J. S. w C.:* Żądane numery wysyłamy. Kwestię finansową w Administracji załatwię. Artykuł dla „G. C.“ napiszę. — *P. Z. C. w L.:* Druk felietonu: „Matejko a Żydzi“ rozpoczniemy w następnym numerze. — *Ks. G. C. w P.:* Doprawdy, Księże, łatwiej chodzić po linie, niż redagować pismo dla kapłanów! *Ks. M. Z. w R.:* Dlaczego w T. przy wyborach samorządowych nie otrzymał żaden ksiądz zezwolenia na kandydowanie z listy narodowej — nie wiemy. — *Ks. L. W. w S.:* Bez względu na to kim jest autor, książka jego podlega rzeczowej krytyce. Autorowi przysługuje prawo repliki, wykazania, że recenzent ocenił pracę mylnie, lub niesłusznie. Replikę należy dać w tym samym Piśmie, w którym ukazała się recenzja; dopiero gdyby ta redakcja nie udzieliła głosu autorowi — w co wątpimy — można zamieścić odpowiedź gdzieindziej. Inny sposób reagowania na „nieżyczliwą“ recenzję — ośmieszyłby tylko autora książki.

Komunikaty

POLSKIE TOWARZYSTWO TEOLOGICZNE zawiadamia, że we wtorek dnia 21 marca o godz. 17 po poł. w sali Dziekanatu Teologicznego U. J. K. we Lwowie odbędzie się posiedzenie naukowe z następującym porządkiem dziennym: 1. referat wygłosi ks. Prof. Dr Leon Skibniewski pt. „Rola czasów w psychice ludzkiej“; 2. ks. Prof. Dr Aleksy Klawek pt. „Psałterz floriański“. *Zarząd P. T. T.*

—o—

Doroczne Walne Zebranie Członków Spółdzielni Kapłanów Katol. z odpow. udziałami „Sanatorium“ w Maksymówce pow. Dolina, odbędzie się we Lwowie, w lokalu „Lutni“. pl. Kapitulny 7, I p. dnia 21 marca 1939 r. o godz. 17-tej z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2. Odczytanie sprawozdania z rewizji dokonanej przez Związek Spółdz. i Zrzeszeń Pracown. R. P. z dnia 22. III. 1938 r.
3. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za rok 1938.
4. Absolutorium Dyrekcji.
5. Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1939.
6. Wnioski i interpelacje.

Przed Walnym Zebraniem Członków o godz. 16-tej odbędzie się Zebranie Rady Nadzorczej Spółdzielni.

Ks. Józef Lehman w. r.
przew. Rady Nadz.

—o—

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE Członków Spółdzielni Kapłanów p. f. „VINARIUM“ odbędzie się we Lwowie. pl. Kapitulny 7, I p. dnia 28 marca 1939 r. o godz. 15-tej, z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z działalności za rok administr. 1938.
3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
4. Absolutorium Dyrekcji.
5. Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1939.
6. Wnioski.

Ks. Oleniacz Stanisław w. r. Dyr. Spółdz.

Ks. Bolesław Grudzieński w. r. Przew. Rady Nadz.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna“ — Lwów, Zygmuntowska 4.